

„Portret Rodzinny” 2017

Od 20 lat, początkowo OSSP, potem ZSP, w końcu Stowarzyszenie Lubelski Plastyk we współpracy z CEA i szkołą, organizują imprezę pod patronatem Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

„Portret Rodzinny” 2017

Teksty uczniów:

Cezary Stachura
Magdalena Kotowska
Róża Trybuch
Stanisław Wasiak
Emilia Fajt

Także w numerze

Stanisław Falenta

„Pozdrowienia z Korei”

Natalia Hunek

„Gilotyna” (cd.)

Gramota –

książki na wakacje

Części stałe

Z życia szkoły

Okiem Belfra

Wiersze

Podsluchane

ramota

Gazeta Zespołu Szkół Plastycznych
im. C.K. Norwida w Lublinie

Ramota nr 42

czerwiec 2017

Temat numeru:

„Portret Rodzinny. Rodzina na drogach współczesnego świata”
– X edycja Międzynarodowego Konkursu Plastycznego

Dyrektor Krzysztof Dąbek:

W następujących po sobie co dwa lata odsłonach konkursu, jak w soczewce, skupiał się obraz kolejno nadchodzących fal zmian kulturowych i cywilizacyjnych ostatnich dekad.

„Tratwa Meduzy” (fragment), Agata Osiadło
ZSP im. L. Wyczółkowskiego w Bydgoszczy

Z ŻYCIA SZKOŁY

30 marca zebrało się w szkole szacowne jury międzynarodowego konkursu „Portret rodzinny”. W tym numerze „Ramoty” prezentujemy obszerny materiał dotyczący konkursu.

No i po świętach. Zaskoczyły maturzystów w połowie dyplomów, ale nic się nie upiekło, po przerwie wyświeżeni dyplomanci stawali przed komisjami i zdobywali dyplom plastyka.

Na korytarzach szkolnych pojawiły się, znane już wcześniej, napisy „CISZA. MATURA”. Gimnazjaliści nie bardzo się nimi przejęli.

Przed szkołą na parkingu rowerowym coraz więcej pojazdów, wszyscy chcą udowodnić pogodzie, że przecież przyszedł czas na rower.

Obchodziliśmy, jak co roku, ważne rocznice patriotyczne – zbrodni katyńskiej i Konstytucji 3 maja. Ale jak zapytać kogo o te sprawy, to ciągle widać popłoch w oczach. Poprawmy się!

Pani Mirka posmutniała, ktoś wie dlaczego?

Egzaminy wstępne. Z powodu reformy szkolnictwa znikną niedługo z korytarzy szkolnych gimnazjaliści (jeszcze tylko dwa lata); w tym roku do naszej szkoły przyjmowani byli tylko uczniowie do czteroletniego liceum, potem liceum ma być pięcioletnie, maturę zdawać będą całkiem dorośli ludzie; ponoć już tak kiedyś było.

Nareszcie! Skończyli budować naszą drogę, nie można poznać dawnej Muzycznej – zakorkowanej, wąskiej, kończącej się przy szkole. Teraz

– szeroka arteria, szybka, ze światłami, autobusami i przystankiem „Szkoła Muzyczna” (sic!). Jest ładnie, ale czy bezpiecznie? Kierowcy mkną zdecydowanie za szybko. Czas pokaże.

Klasy IIIa i Vb przebywały w maju na plenerze malarskim w Suścu. Bez strat osobowych...

Dolny korytarz wypełniony pracami XIII Biennale Wyróżnionych Prac Dyplomowych Szkół Plastycznych Regionu Północno-Wschodniego „Dyplom 2017”. Można zobaczyć, co robią inni i nabrać chęci do tworzenia.

Przeglądy z przedmiotów artystycznych już za nami. Jak poszło?

Sukcesy naszych uczniów umilają koniec roku szkolnego: **Aleksandra Barańska, Milena Smyl** oraz **Szymon Sozoniuk** (IIIa) wywalczyli 1 miejsce na 25 Ogólnopolskim Plenerze Rzeźbiarskim w Mysłęcinku; **Ada Kosmala** (IVb) otrzymała wyróżnienie na XI Ogólnopolskim Plenerze Malarskim „Zamość Perła Renesansu”; **Kasia Banasiak** (IVb) zdobyła Grand Prix na XXIV Ogólnopolskim Plenerze Malarskim w Jeżowie; **Mateusz Dzieciuch** (Vb) – 1 miejsce na I Ogólnopolskim Biennale Inspiracji „Koniec” (za grafikę) **oraz** Złoty Medal (ex æquo) na V Międzynarodowym Biennale Fotografii Szkół Plastycznych „Widzieć więcej” w Gdyni (za fotografię). Brawo!

Wakacje za pasem – wyczekiwane i wytęsknione; cieszymy się, jak dzieci w piaskownicy. Nauczyciele chyba też. Do zobaczenia we wrześniu!

X MIĘDZYNARODOWY KONKURS PLASTYCZNY „PORTRET RODZINNY. RODZINA NA DROGACH WSPÓŁCZESNEGO ŚWIATA”

Ramota nr 42



To już X – jubileuszowa – edycja
Międzynarodowego Konkursu Plastycznego,
Biennale „Portret Rodzinny”.

KRZYSZTOF DĄBEK

OD 20 LAT, początkowo OSSP, potem Zespół Szkół Plastycznych, w końcu Stowarzyszenie Lubelski Plastyk we współpracy z CEA i szkołą, organizują imprezę pod patronatem Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Wywodząc się bezpośrednio z idei Międzynarodowego Kongresu Rodziny, którego aktywnymi animatorkami są p. Elżbieta Drucka-Lubecka oraz p. Jolanta Bisping-Mycielska, konkurs przez te wszystkie lata swojej historii stał się mimowolnie świadectwem przemian początku XXI wieku.

W następujących po sobie co dwa lata odsłonach konkursu, jak w soczewce, skupiał się obraz kolejno nadchodzących fal zmian kulturowych i cywilizacyjnych ostatnich dekad. Retrospektywa wyróżnionych prac, zarówno nagrodzonych, jak i kwalifikowanych na wystawy, mogłaby być nie

tylko artystycznym, lecz także socjologicznym, a nawet politycznym komentarzem upływającego czasu. Nie jest przypadkiem, że właśnie wiódący temat – tytułowy portret rodziny współczesnego świata – daje taki obraz. Początek naszego życia, potrzeba miłości, wzrastanie, odczucie bezpieczeństwa, międzypokoleniowe więzi, ale też zagrożenia osobowych relacji, lęki epoki, szok kulturowy w zderzeniu tradycji z ponowoczesnym światem, wreszcie kres życia, starość i śmierć – to wszystko, co jest treścią naszej egzystencji, odnajdujemy w obrazach rodziny. Mogą to być migawki z życia, narracje cyklu, następujących sekwencji, wreszcie metafory, wykorzystujące symboliczny lub artystyczny język tradycji naszej kultury. Mówimy „naszej” kultury, ale w coraz większym stopniu jest ona przekształcana przez wizualny przekaz

czerwiec 2017

komunikatu elektronicznych mediów, wobec których często stajemy bezradni. Perswazyjność tego języka widać często w pracach młodych twórców, często mniej lub bardziej świadomie posługujących się „zamrożonym” obrazem medialnym lub „focią” mediów społecznościowych. W coraz większym stopniu widać tę tendencję w ostatnich latach, gdzie wyobrażenia świata rodzinnej pamięci, często intymna i poetycko poruszająca, zastępowana jest obecnie kolażem migotliwych klipów, opartych na fotograficznej rejestracji „obrazów przemijającego świata”. Coraz częściej pojawiają się w pracach młodych twórców smartfon – jako swoisty „bohater” przedstawianej fabuły, ale także mimowolne „oko” autora – każe w tym kontekście z niepokojem myśleć o nadchodzącej przyszłości. Niektóre z nagrodzonych w obecnym biennale prac, wyraźnie eksponują ten wątek.

Obecna edycja „Portretu Rodzinnego” posiada swój konkretny kontekst: „Rodzina na drogach współczesnego świata”. Specyfiką naszego konkursu jest jego „tematyczność”, w której konfrontują się różne dziedziny sztuki. Trudne zadanie wyboru właściwego języka plastycznego między tzw. tradycyjnymi a nowoczesnymi mediami rozstrzygane jest w większym stopniu nie na poziomie warsztatu, ale pomysłu, idei, celności metafory, złożoności znaczeń. Oczywiście, nie było możliwe oderwanie od aktualnych obrazów medialnego reportażu o dramacie migrantów, ale obecne też było bardziej uniwersalne ujęcie – drogi jako obrazu życia, niejednokrotnie odwołującego się do trwale zakorzenionych wątków naszej, europejskiej (jednak!) kultury.

Zainteresowanie jakim od lat cieszy się konkurs wskazuje, że refleksja o współczesnej kondycji człowieka jest obecna także wśród młodych adeptów sztuki. Pojęcia „domu”, „rodziny” są przecież pretekstem do snucia opowieści o pragnieniach, szczęściu, radości, ale także bólu i cierpienia współczesnego mieszkańca globalnej wioski.

Organizatorzy konkursu pragną serdecznie podziękować wszystkim uczestnikom i ich opiekunom za wysiłek włożony w osiągnięcie wysokiego poziomu artystycznego, którego efekty w pewnej mierze ukazuje wystawa pokonkursowa na terenie szkoły – spośród prawie 420 prac nadesłanych na biennale, jury wybrało 90 obrazów, rysunków, grafik, rzeźb, tkanin, asamblaży, animacji.

Krzysztof Dąbek
Dyrektor Zespołu Szkół Plastycznych
im. C.K. Norwida w Lublinie

„Portret Rodzinny” 2017 Jury i nagrodzone prace

W dniu 30 marca 2017 roku, w Zespole Szkół Plastycznych im. Cypriana Kamila Norwida w Lublinie odbyło się posiedzenie powołanego przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego jury X Międzynarodowego Konkursu Plastycznego „Portret Rodzinny. Rodzina na drogach współczesnego świata”.

NA KONKURS NADESŁANO 416 prac z Polski oraz z Litwy, Białorusi i Ukrainy. Wręczenie nagród oraz prezentacja prac laureatów X Biennale odbyły się w ramach wystawy pokonkursowej. Wernisaż miał miejsce 11 maja 2017 roku w budynku naszej szkoły. Wystawa czynna była do końca maja 2017 roku. ●

JURY

dr hab. Jan Tutaj, prof. ASP (przewodniczący)
Akademia Sztuk Pięknych im. Jana Matejki
w Krakowie

dr hab. Tomasz Milanowski, prof. ASP
Akademia Sztuk Pięknych w Warszawie

dr hab. Mariusz Drzewiński, prof. UMCS
ISP WA Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej
w Lublinie

doc. dr Viktoria Dubovik
Lwowska Narodowa Akademia Sztuki

doc. dr Dymitr Tkanko
Lwowska Narodowa Akademia Sztuki



←

„Portret Rodzinny” 2017

Grand Prix

Zuzanna Kobuz

Święta Rodzina – olej (tryptyk, część I)

110 x 100 cm

Nauczyciel prowadzący: Mariusz Wnukowski
Zespół Szkół Plastycznych im. T. Kantora
w Dąbrowie Górniczej



←
Zuzanna Kobuz
Święta Rodzina – olej (tryptyk, część 2)
110 x 100 cm



←
Zuzanna Kobuz
Święta Rodzina – olej (tryptyk, część 3)
110 x 100 cm

PORTRET RODZINNY PRZEZ PREHISTORIĘ DO RENESANSU

Pojęcie rodziny istniało od prehistorii, choć ona sama miała inne znaczenia. Temat rodziny istniał razem z ludźmi, światem, kulturą i będzie ewoluował aż do skończenia świata.

CEZARY STACHURA

RODZINA – NAJMNIEJSZA jednostka społeczna, a jakże dla nas ważna i niezastąpiona. W niej żyjemy, wychowujemy się. Tutaj przekazywane nam są normy społeczne i życiowe. W rodzinie uczymy się wszystkiego, co jest nam potrzebne w dzieciństwie, wieku młodzieńczym, ale także i w dorosłym życiu. Pojęcie rodziny istniało od prehistorii, choć ona sama miała inne znaczenia. Temat rodziny istniał razem z ludźmi, światem, kulturą i będzie ewoluował aż do skończenia świata.

Rodziny istniały już w prehistorii, tyle że w formie plemion. Nie łączyły ich wtedy jakieś większe i trwalsze emocje. Spoiwem rodzin był instynkt stadny. [...] Kierowaliśmy się instynktem. Z czasem ewoluowaliśmy i zaczęliśmy odczuwać więcej i mocniej. Zaczęliśmy się gromadzić w większe plemiona, odkryto rolnictwo, przestaliśmy prowadzić koczowniczy tryb życia. Powstały pierwsze miasta.

Nadeszła starożytność. W tej epoce rodzina stała się czymś ważnym. Ja skupię się na rodzinie w starożytnej Grecji. Opierała się ona na ścisłych dwóch zasadach: monogamii i patriarchacie. To znaczy, że mężczyzna mógł mieć tylko jedną żonę i jako ojciec miał władzę nieograniczoną nad swoimi dziećmi. Poligamia była uważana za zachowanie barbarzyńskie i niegodne mężczyzny. To do ojca należała decyzja o przyjęciu dziecka do swojej rodziny. Na przykład mógł podejrzewać, że żona nie jest mu wierna, a ojcem dziecka jest ktoś inny. W takiej sytuacji rozebraną kobietę obwożono po mieście na grzbiecie osła, co uznawano za szczególnie hańbiące. Wszystkie państwa Grecji łączył również wspólny pogląd na instytucję małżeństwa. Miała ona spełniać dwie funkcje: dać państwu nowych obywateli, a także spełnić bardzo osobisty cel – dzieci miały być oparciem na starość. Potomstwo stanowiło kontynuację rodu, podtrzymywało tradycje rodzinne oraz

oddawało cześć zmarłym przodkom. Ale mimo wszystko, rodzinę łączyły węzły emocjonalne. Uargumentuję swoją wypowiedź fragmentem Iliady Homera:

*Tyś mi ojcem, tyś matką, kochany Hektorze,
Tyś mi bratem, ty mężem w dni kwitnących porze!
Zostań tu, zbyt rycerską nie uwodź się cnotą,
Nie zostawiaj mnie wdową, a syna sierotą!...*

Na podstawie tego fragmentu mogę twierdzić, iż rodzina była ważna i strata jej budziła przykre emocje, rozpacz, żal i smutek. Zamartwianie się matki było nierzadko codziennym trudem dnia.

Ramota nr 42

czerwiec 2017

„Portret Rodzinny” 2017
I nagroda
(grupa wiekowa 18–20 lat)

Karolina Dyda

Droga do... – rzeźba, technika mieszana
80 x 170 cm

Nauczyciel prowadzący: Piotr Szymaniewicz
ZSP im. C.K. Norwida w Lublinie





→
„Portret Rodzinny” 2017
Nagroda Komisarza konkursu
– Alicji Kuśmierczyk

Joanna Jasiewicz
Troska – fotografia
43 × 28 cm

Nauczyciel prowadzący: Joanna Chudy
ZSP w Bielsku-Białej

Najbardziej znanym dziełem przedstawiającym rodzinę jest Biblia. Już w pierwszej księdze Starego Testamentu mamy przedstawienie rodziny. Wszystko się przecież zaczęło od Adama i Ewy. Później był Kain i Abel. I już wtedy doszło do bratobójstwa. Tak oto rodzina nie jest zawsze doskonała. Bo chyba nie ma idealnej rodziny. W Biblii są przedstawione różne rodziny i relacje między ich członkami. Ale pokazuje ona, jak powinna rodzina wyglądać. Najważniejsza rodzina Jezusa; Maryja jest przedstawieniem doskonałej Matki całego świata, Józef – ojca ziemskiego, który ma być opiekunem i własną pracą utrzymać rodzinę. Żony natomiast miały być przede wszystkim wierne mężom. Mówi nam o tym fragment Biblii:

Żony niechaj będą poddane swym mężom, jak Panu, bo mąż jest głową żony, jak i Chrystus – Głową Kościoła: On – Zbawca Ciała. Lecz jak Kościół poddany jest Chrystusowi, tak i żony mężom – we wszystkim. (Ef 5, 22-24)

Dzieci natomiast miały pomagać ojcu i matce w pracach. Jako że ludzie żyli o wiele krócej niż obecnie, małżeństwa zawierano w wieku około 13 lat.

Rodzina w średniowieczu była zarówno związkiem emocjonalnym jak i ekonomicznym. Tak na wsi, jak i w miastach stanowiła podstawową jednostkę produkcyjną. Praca w gospodarstwie podzielona była na zajęcia męskie i kobiece. Zajęcia rolnicze i zawodowe rzemiosło należały do mężczyzn, natomiast sprawą kobiecą było prowadzenie gospodarstwa domowego oraz prace rękodzielnicze na potrzeby rodziny – np. tkactwo i wyrób odzieży. Wychowaniem potomstwa zajmowały się przede wszystkim matki. Dzieci wcześniej były włączane stopniowo do lżejszych prac w gospodarstwie. Starsi chłopcy pod kierunkiem mężczyzn wdrażali się do zajęć męskich, takich jak uprawa roli, łowiectwo i władanie bronią. Przyjmuje się, że rodzina chłopska w późnym średniowieczu liczyła 5–6 osób. Dzieci nie było jak widać zbyt dużo, mimo że kobiety rodziły przez cały okres płodności. Jednak śmiertelność dzieci była bardzo wysoka; powodowała ona także znaczne nieraz różnice wieku między rodzeństwem. Ze względu na produkcyjną funkcję rodziny należało w przypadku śmierci małżonka zastąpić go kolejnym, aby nie stracić rąk do pracy w gospodarstwie. Skomplikowało to stosunki wewnątrz rodziny, gdyż pojawiała się rodzeństwo przyrodnie, między którym dochodziło do częstych konfliktów przy dziedziczeniu po rodzicach. Pełnię władzy w rodzinie posiadał ojciec, któremu posłuszna miała być zarówno żona, jak i dzieci – nawet dorośli i żonaci synowie, o ile nie opuścili domu. Ojciec decydował też zwykle o związkach małżeńskich swych potomków. Dzieci nie mogły się przeciwstawiać w tym względzie woli rodziców, gdyż były od nich całkowicie uzależnione ekonomicznie. Szczególnie dotyczyło to dziewcząt, których atrakcyjność w tym względzie zależała głównie od posagu, w jaki mogli je zaopatrzyć rodzice.

Portret rodzinny w renesansie przedstawię na przykładzie trenów Jana Kochanowskiego. Ból i cierpienie spowodowane śmiercią najmłodszej córki, Urszulki doprowadziły do powstania cyklu trenów, w których są przedstawione emocje rozpaczającego ojca. Pokazują nam one doskonale, jaki był wtedy obraz rodziny. Jan Kochanowski bardzo kochał swą córkę. Świadczy o tym jego cierpienie po jej stracie. Cały świat legł wtedy w gruzach. Tren I jest apostrofą do różnych pojęć określających żal człowieka, takich jak lament, płacz, troski, załamanie. Kochanowski zastosował także porównania homeryckie: „Tak więc smok...”. W porównaniu tym smok obrazuje śmierć, a słowik to Urszulka (lubiła śpiewać). Tren ten jest dowodem rozbicia wewnętrznego i niepanowania nad sposobem wyrażania swoich myśli i uczuć. W zakończeniu utworu Kochanowski rozważa sens i wartość ludzkiego życia. Od straty swej ukochanej córeczki zmienił całkowicie swój światopogląd. Nie miał już żadnych ideałów, nie wierzył niczemu i nikomu. Przeżył on wtedy tak silne emocje, że odrzucił swoje poglądy humanistyczne, przekonując się, że wiedza i odczytanie nie pomoże mu w opanowaniu smutku po śmierci córeczki. W renesansie dochodzimy już do obrazu rodziny, która moim zdaniem jest jak najbliższa doskonałości. Jest w niej miłość, troska, smutki i radości.

Nie będę natomiast opisywać rodzinny współczesnej, ponieważ każdy widzi, jaka ona jest i czym się charakteryzuje.

Podsumowując: rodzina bardzo się zmieniała przez historię ludzkości. W każdej kulturze jest inna. Zmienia się ona cały czas. Kiedyś była bardzo sztywna, pełna zasad, a dziś jest inaczej. Mamy więcej „luzu”, mniej sztywnych zasad, a relacje między członkami rodziny są bliższe. ●



PORTRET RODZINNY

Rodzina zazwyczaj kojarzy nam się z mamą, tatą, córką i synkiem – tak postrzegamy szczęśliwą, kochającą się rodzinę. Niestety, nie zawsze ona tak wygląda.

MAGDALENA KOTOWSKA

WSPÓLNYM FUNDAMENTEM w rodzinie jest miłość, chociaż czasami może ona przyjmować wypaczone formy: tragiczne bądź groteskowe. Tak naprawdę każda rodzina jest inna, niepowtarzalna. Myślę, że rodziną można nazwać każdego człowieka, który ma jakichś bliskich. Rodzina zazwyczaj kojarzy nam się z mamą, tatą, córką i synkiem – tak postrzegamy szczęśliwą, kochającą się rodzinę. Niestety, nie zawsze ona tak wygląda. Szczerze mówiąc, już prawie nie ma takich rodzin. W XXI wieku matki bądź ojcowie często sami muszą wychowywać dzieci; dzieci są osierocane albo to one zostawiają rodziców samych.

Tak właśnie było u Jana Kochanowskiego. Nasz poeta miał kochającą się rodzinę. Jego szczęście przerwała śmierć Urszulki, której w rozpacz poświecił cykl dwiętnastu trenów. Pisał, jak bardzo ją kochał, a potem jego świat się zawalił:

*Wielkieś mi uczyniła pustki w domu moim,
Moja droga Orszulo, tym zniknięciem swoim!
Pełno nas, a jakoby nikogo nie było:
Jedną maluczką duszą tak wiele ubył.*

Kochanowski zaczął wątpić we wszystko, w co dotychczas wierzył. Takie sytuacje mogą się trafić każdemu z nas. Rodziny coraz częściej są patologiczne, dzieci zostają same w domu i nie mogą liczyć na rodziców, bądź to właśnie dzieci odwracają się od starszych.

Szekspir postrzegał rodzinę jeszcze inaczej. W jego utworach możemy zaobserwować, że istnieje miłość, przez którą ludzie mogą nawet zabić. Tyczy się to również egoizmu i zadufania w sobie każdego człowieka. W dramacie Sofoklesa „Król Edyp” rodzice Edypa byli gotowi porzucić własne dziecko byle uchronić się przed przepowiednią. Natomiast w „Makbecie” bohaterowie, Makbet i Lady Makbet, dla władzy i wzajemnej miłości byli gotowi zabić każdego, nawet króla. Jak widzimy, postrzeganie rodziny różni się. Dla niektórych rodzina to największy dar, dla innych to tragedia. Na koniec mogę jeszcze dodać, że to, jak wygląda nasza rodzina zależy przede wszystkim od nas. To my ją kształtujemy. ●

RODZINA – TEMAT RZEKA

Właściwie to dlaczego
rodzina jest tak ważna?
Dlaczego porównujemy ją
do komórki organizmu?

RÓŻA TRYBUCH

TYSIĄCE LUDZI, TYSIĄCE odmiennych zdań, osobowości, ideałów. Tysiące różnych sytuacji. Tysiące domów rodzinnych, każdy inny, niepowtarzalny, tworzący jedyny w swoim rodzaju klimat. Rodzina w społeczeństwie porównywana jest z komórką organizmu, która pełni bardzo ważną rolę w funkcjonowaniu „organizmu społeczeństwa”. Wystarczy zakłócenie jej struktury, aby zaburzone zostało jego życie.

Przez ostatnie lata obserwujemy przejawy niedomagań komórki rodzinnej, wręcz wyniszczanie jej podstaw. Współczesne społeczeństwo jest pod naporem wielu czynników zewnętrznych, które wpływają negatywnie na jej funkcjonowanie. Ludzie, którzy są w wieku 27-35 lat powinni zakładać rodziny, jednak decydują się skupić na karierze i pieniądzu, a nie na tworzeniu ogniska domowego. Zazwyczaj młodzi, którzy jednak decydują się na jej założenie, nie mają czasu na pielęgnowanie tradycji; często pracują do późna, aby „żyć się lepiej”, czyli zwyczajnie – było więcej pieniędzy. Spowodowało to spłaszczenie kulturalnych funkcji rodzinnych, doprowadziło nawet do zupełnego zniknięcia obrzędów religijnych, obchodzenia urodzin, imienin czy wspólnych rodzinnych obiadów. Wiele z dzieci zna jedynie swoją najbliższą rodzinę – dziadków i rodzeństwo rodziców pod warunkiem, że mieszkają dostatecznie blisko. Najmłodsze pokolenie nie wie, kim jest stryj, za to bardzo dobrze zna definicję słowa ojczym czy macocha.

Co za tym idzie? Rozpowszechnienie rodzin niepełnych. Dzisiaj nikt nie jest zaskoczony, gdy dziecko mówi, że pochodzi z rozbitej rodziny, a mamusia ma nowego

tatusia. Zatem wydaje nam się, że dziecko nie odczuwa całej sytuacji, a na pewno nie wpływa to na jego życie. Jednak jest całkowicie inaczej. Większość młodych ludzi, którzy wychowali się w niepełnej rodzinie, nigdy nie decyduje się założyć własnej albo nie potrafi stworzyć prawidłowego ogniska domowego, co skutkuje kolejnymi rozwodami. Tutaj koło się zamyka. Coraz częściej słyszy się o tzw. „tęczowych rodzinach”, czyli adoptowaniu dzieci przez pary homoseksualne. Jest to temat bardzo kontrowersyjny, wywołujący lawinę dyskusji wśród ludzi, jednak tak naprawdę nie możemy powiedzieć dużo na ten temat – takich rodzin jest zbyt mało, by móc prowadzić badania, można jedynie spekulować, jak wpływa to na ogólny model rodziny.

Oczywiste jest to, że badacze rodziny uważają, iż mamy do czynienia z jej kryzysem. Ale czy kryzys rodzinny jest powszechny i stanowi dla niej totalne zagrożenie? Czy kiedyś rodzina zniknie całkowicie z życia ludzi i spełnią się wizje, dotyczące społeczeństwa à la science fiction? W gruncie rzeczy wątpliwe jest to, byśmy dopuścili do zapomnienia o rodzinie. Przecież jest ona wszechobecna, towarzyszy nam od początku istnienia naszego gatunku i na przełomach lat zmieniała swoje formy. Właśnie teraz jesteśmy świadkami zmian, bezpośrednio związanych z modernizacją życia społecznego, a zagrożenie tak naprawdę dotyczy pewnych elementów życia rodzinnego. Jednak pozostaje jedna bardzo ważna rzecz – gdy pojawiają się problemy, najczęściej zwracamy się po pomoc właśnie do rodziny tej bliższej, ale często też do dalszej. To pokazuje, że jednak więzy krwi pozostają żywe, przecież rodzina, czy to współczesna, czy dawna jest procesem dynamicznym, zbiorem napięć, różnic zdań trwale połączonych nazwiskiem. Warto o tym pamiętać.

Właściwie to dlaczego rodzina jest tak ważna? Dlaczego porównujemy ją do komórki organizmu? Komórka jest podstawowym składnikiem budulcowym każdej istoty żywej, ale w jaki sposób odnosi się to życia społecznego i rodziny? Otóż, społeczeństwo tworzą wszyscy ludzie, a ludzie tworzeni są w rodzinach nie tylko fizycznie, ale i psychicznie. To tam uczymy się pewnych zachowań, poznajemy tradycje, kulturę, dzięki czemu udało nam się stworzyć jedną spójną, rozumną całość. Jeśli zostanie uszkodzona jakaś komórka w organizmie, przestaje on prawidłowo funkcjonować. To samo stanie się, gdy rodzina przestanie uczyć ludzi. Ucierpi na tym całe społeczeństwo, prawdopodobnie zaniknie. Ludzie stracą wtedy coś więcej niż spójność. Utracimy swoje człowieczeństwo, umiejętność porozumiewania się, stracimy to, co odróżnia nas od innych istot żywych.

Często uważamy, że pewne problemy współczesnego świata nie dotyczą nas bezpośrednio, ignorujemy je. Jednak teraźniejszy model rodziny każdego z nas powinien zmusić do przemyśleń nad tym, do czego właściwie dążą teraz ludzie. ●



**„Portret Rodzinny” 2017
II nagroda
(grupa wiekowa 18–20 lat)**

Magdalena Korniliuk
Niekończąca się opowieść – tkanina
artystyczna, aplikacja, haft
27 × 1000 cm

Nauczyciele prowadzący: Marta Wasilczyk, Anna Łoś
ZSP im. C.K. Norwida w Lublinie

MÓJ PORTRET... RODZINNY

Lubię wstać i dobrze wyglądać. Tylko, że ja zamiast wybierać godzinami ubrania wolę przykleić sobie konfetti na czubek nosa.

STANISŁAW WASIAK

PISZĘ TĘ PRACĘ w świąteczną, kwietniową i zimną niedzielę, gdzieś pomiędzy słuchaniem Bruce'a Springsteena, Scissors Sisters i Madonny z lat 90. Bo tak. Bo mogę, bo jestem chory i na rodzinne spotkanie nie pojechałem, i bardzo się z tego powodu cieszę. Zamiast jeść niezjadliwe jedzenie, spędzam czas z moim cieniem i nadzieniem oraz z kotem, który notabene nie ma imienia, gdyż i tak reaguje tylko na szelest opakowania karmy. Bywa. W każdym razie zapewniam, że jak to u mnie, podejście do tematu (tym bardziej takiego, który daje tak dużo możliwości) jest specyficzne, trochę nieformalne i po prostu „Moje”. Niektórych drażni, innych rozbawia. Niestety, ale piszę tę pracę na komputerze, a ja po prostu nie znoszę pisać na klawiaturze, ani na innych tego typu urządzeniach. Źle pisze mi się nawet na telefonie, dlatego często chwytam za leżący w pogotowiu długopis i zapisuję cenne informacje na ręce. Jestem tego zdania, że pisanie na klawiaturze zabija ducha... W każdym razie ta praca ma temat „Tworzę portret rodzinny”, tak więc bez zbędnego przedłużania zapraszam was na taki portret rodzinny, jakiego dawno nie widzieliście, i przez długi czas nie zobaczycie nigdzie indziej! Dlaczego? Ponieważ to praca o mnie.

Zacznę na dobry początek od tego, że mój portret tworzę ja sam. Wiem, że to może brzmieć jak zapowiedź trochę przestylizowanego przedstawienia siebie, ale tak nie jest... Ja po prostu wierzę w olśniewający styl bycia, który najczęściej widać w moim przypadku tylko na papierze. Wiem, że życie to taka rewia mody, a szkoła czy praca tym bardziej, ale jakoś mnie to nie obchodzi. Niby mam za co kupić sobie nowe fantastyczne ubrania, ale z drugiej

strony do czego mi one potrzebne? Te nowe spodnie mają mnie jakoś wzbogacić, czy o co chodzi? Najwygodniej jest mi w wyblakłej i za dużej koszuli, która wygląda jak wyciągnięta psu z gardła. Poza tym to jest „swojskie”, a ja chcę czuć się właśnie swojsko! Nawet jak przychodzi ten moment, kiedy trzeba „ułożyć” sobie włosy, to myślę o tym, aby nie opadały na czoło, bo wyglądam wtedy jakbym przedawkował twarde narkotyki. Jasne, mogę iść do fryzjera, żeby mi ułożył włosy tylko znowu po co? Nie wiem co mi to da... Zamiast iść układać sobie włosy i kupić sobie super ubrania, choćby w taniej odzieży, wolę zrobić coś dla siebie – posłuchać muzyki albo stworzyć coś plastycznego (nie, nie na szkolne zajęcia). Może trochę z innej beczki. Pewnie zabrzmiałoby trywialnie, ale każdy ma marzenia. Jeśli chodzi o moje marzenia to są one całkiem realne do spełnienia (no oprócz większości z nich). Od dziecka chciałbym pogłaskać świnię, krowę i mieć hodowlę kur rajszych. Nie dla jaj, nie na mięso. Po prostu, ot tak. Poza tym ja nie jestem przebojowy. Dla mnie jest to co prawda wspaniały atut, ale zdaję sobie sprawę, że pewnie dla dużej części ludzi jestem nikim innym jak nudnym człowiekiem, bo nie miałem tydzień temu kaca, nie byłem na koncercie modnego ostatnio zespołu, ani nie zrobiłem niczego szalonego. Ot, usmażyłem sobie naleśnika, którego i tak spaliłem, bo nie umiem gotować. Z drugiej strony jestem bardzo teatralny. Lubię wstać i dobrze wyglądać. Tylko, że ja zamiast wybierać godzinami ubrania wolę przykleić sobie konfetti na czubek nosa. Swoją drogą, to chciałbym pracować jako charakteryzator. Pewnie, mógłbym sobie wymyślić inny zawód, „prosto z nieba”, tylko, że ja nie zdam matury z matematyki (tak, poprawki też nie). Może nie będę już krytykować Ministerstwa Edukacji, bo za to pewnie też by mi się dostało po uszach, choć dopiero ledwo co zacząłem, ale powiem jeszcze tylko, że obecny system zabija i niszczy ludzi, ich osobowości w imię konformizmu, a ja uważam, że osobowość jest niezbędna do bycia artystą. Świat sztuki to jedyne miejsce, gdzie wolno mi być tak dziwnym, jak tylko zechcę, ale niektórzy są zbyt restrykcyjni na takie zabiegi. Ja w każdym razie nie zamierzam rezygnować, bo jestem na tym świecie dla siebie, a nie dla innych. I nie mówię tu tylko o tym konfetti na nosie, ale i o wielu innych sprawach związanych ze mną, a pewnie i z każdym innym człowiekiem, który czuje się jednostką. Jeśli ktoś lubi wpisywać się w schemat, to nie mam nic przeciwko temu, ale ja nie dam się zaszufladkować. Podobnie jest z moją pracą artystyczną. Swoją drogą to nie cierpię słowa „artyzm”; jest jakieś sztuczne i wyświechtane... Wracając do wątku. Moje prace są tworzone nie w szkolnej pracowni, a w domowym zaciszu razem z kotem, kawą i dobrą muzyką (pamiętajcie! o gustach się nie dyskutuje!). Wiem, że są ludzie lepsi ode mnie. Tak, wiem, że to wyznanie brzmi bardzo ekstrawagancko i bluźnierczo, ale musiałem to napisać... Na pewno nigdy się nie porównywałem i nie zazdrościłem. Po pierwsze,



↑
„Portret Rodzinny” 2017
Nagroda Komisarza konkursu
– Alicji Kuśmierczyk

Joanna Jasiewicz
 Troska – fotografia
 43 × 28 cm

Nauczyciel prowadzący: Joanna Chudy
 ZSP w Bielsku-Białej

nie robię prac, które mają się podobać. Bardziej zależy mi na wzbudzaniu emocji, skłanianiu odbiorcy do myślenia, poszerzaniu granic i łamaniu tabu. Jeśli ktoś twierdzi, że to taki okres szukania i dorastania, to niestety, ale muszę zmartwić wszystkich, którzy tak myślą. Kolejne ryzykowane wyznanie. Jedyne czego wciąż szukam i będę szukać to rozwiązania techniczne. Tematycznie i ideowo pozostaję niezmienny w swoich pracach i jest tak od wielu lat. Więc zmieniać może się nie tyle spektrum tematów, ale sposób, jak dany temat pokazać. Co mogło robić wrażenie rok temu, teraz będzie nudzić, bo zmienili się ludzie razem ze światem, który cały czas nabiera tempa. Żyjemy w erze obrazów i żeby coś zdziałać obrazem, potrzeba mocniejszych, wyraźniejszych i bardziej agresywnych form. Jeśli chodzi o moje prace: skoro jakaś mi się nie spodoba, to najzwyczajniej w świecie wyrzucam albo drę. Sporadycznie je palę, ale tylko w ognisku. I tyczy się to także tych tworzonych w szkole. Zdaję sobie sprawę, że pewnie wiele osób pomyśli sobie, że jestem niepoważny, że brakuje mi szacunku i pokory wobec sztuki i tego, co robię, ale jestem na to przygotowany. Wielu ludzi nie podziela mojego zdania na ten temat i wiele razy chciało mnie z tego powodu zmieniać, bo nie pasowałem do ich światopoglądu, ale jak widać te starania skutku nie przyniosły. Z drugiej strony pomimo, że nie robię moich prac po to, aby ktokolwiek się nimi zachwycił, bo nie taki obrałem cel, to wiem, że są to rzeczy w pewien sposób tandetne. I tutaj też jest jakaś myśl, sprzeczność i nieprzewidywalność! W sekrecie zdradzę, że lubię być nieprzewidywalny, a wydaje mi się, że bardzo nieprzewidywalne jest promowanie tandetnych rzeczy jako towaru z wyższej półki lub... udawanie, że jest to towar z wyższej półki. Zda-

rzało mi się, że ktoś skwitował tematykę moich prac jako podobną do seniora Beksińskiego. Z całym szacunkiem, ale ja nawet nie wybiegam myślami na aż takie wyżyny! Jednakże nie ukrywam, że bardziej czuję się jak Andy Warhol, Freddie Mercury czy David Bowie. Może nawet bardziej utożsamiałbym siebie i to co robię z muzykami i z muzyką. Może bardziej ją czuję, jak chyba większość ludzi. To ponownie trochę ryzykowane wyznanie, ale od zawsze marzyłem o pracy muzyka, choć to jedno z tych marzeń, których urzeczywistnienie jest niemożliwe na takim poziomie, na jakim bym chciał.

Cóż... Mógłbym tak pisać i pisać, ale z racji, że mam skłonności grafomańskie, myślę, że jest to adekwatny moment, aby kończyć tę pracę. Jak mogliście wywnioskować, mój „Portret rodzinny” nie jest specjalnie ambitny ani nawet mądry i pouczający, ale chyba pokazuje mnie od tej innej strony, człowieka – artysty. Zamiast pisać bzdury i silić się na jakąś udawaną oryginalność wolałem napisać najzwyczajniej na świecie o sobie. Jak zwykle naturalnie i trochę emocjonalnie. Zawsze staram się wkladać jak najwięcej emocji i siebie w to, co tworzę, pomimo że jest mnie mało w sobie. Po prostu jestem trochę zawiły. Z jednej strony, nie lubię się stroić, a z drugiej lubię dobrze wyglądać. Nie jestem przebojowy, ale zarazem jestem, bo robię swoje i przypalam naleśniki w taki sposób, którego nie da się skopiować, ani podrobić, ponieważ jestem w tym autentyczny tak samo, kiedy mam na twarzy konfetti i gdy go nie mam, bo wszystko, co robię, robię całym sobą. Można tak wymieniać i wymieniać, bo i ta praca nie zdradza całego mnie. Powiem tylko tyle, że sam jestem moim „Portretem rodzinnym”. Jestem jedną wielką rodziną różnych i często skrajnych wersji siebie. ●

Wiktoria Szulewska
CISZA W MIESZKANIU

Za długi dzień
Za krótka noc
Na ścianie cień

Na stole bukiet uschniętych róż
W kątach pajęczyny
Na meblach kurz
W albumie listki koniczyny

Wahadło zegara wciąż tyka
Wskazówki stoją
We wspomnieniach unosi się muzyka
Szept w ramce z twarzą twoją

A ja podnoszę przewrócone krzesła
Naszywam łaty na podarte firany
Bo złość i nienawiść odeszła
Jedynie czas może wyleczyć rany

Zmęczona rozpacz na chwilę przygasła
W kołysce usnęła
Niepokój wciąż śpiące lica głaska
Choć wojna minęła

I ja już stoję się senna
Błądzą wzrokiem po szarych ścianach
Może znajdzie się jeszcze jakaś rzecz cenna
Parę kropel życia w rozdrapanych ranach

Zamykam album z obrazami pamięci

Wiktoria Szulewska
SŁOWA

Słowa rzucane na wiatr
Ranią najbardziej podczas wichury
Gdy samotnie stoisz nad przepaścią
Przed obliczem natury

I chłoszcze boleśnie po policzkach
Wiatr słów przyrzeczeń, obietnic
Wierność gubi się w ślepych uliczkach
W sukni kłamstwem wyszytej
I przyozdobionej łzami

Gdzie jesteś?
O Przyjaźni?
W postaci swej skrytej
Ocal duszę opuszczonego

Wylecz wszelkie rany
Przytul do swej piersi
Obolałe serce
Daj choć cień nadziei!

Chociaż w sumie...Na co?
Znów swe myśli karzę

Przecież nigdy prawdziwe nie były
Słowa, które jak ptaki odlecą
Intencje nad podziw złe kryły
Istniejąc bez śladu czy cienia

Lecz tęsknota pozostała
Za czymś, czego nigdy nie było
I tak naprawdę nie ma

Oliwia Dryło

O ZACHODZIE SŁOŃCA

Ach, próżno szukać krańców wielkiego błękitu,
gdzie się srebrny śpiew ptaków z głębiny dobywa,
gdzie wiatr-żeglarz na chmurach jak po wodzie pływa,
gdzie się złoty krąg z wodą spotyka u szczytu.

Ach, próżno szukać krańców tysiąca odcieni,
jakby malarz barw wszystkich na swojej palecie
blask zamknął, i wymieszał, i rozlał po świecie,
jakby obraz chciał stworzyć z szlachetnych kamieni.

Lśni spokój niezmacony w diamentowej toni,
całe piękno ukryte w bezkresnym zachodzie,
wiatr chmur strzępki jak myśli nieustannie goni
i cichy śpiew wędruje po niebieskiej wodzie...

Lecz choć przede mną krąg złoty zstępuje ze szczytu,
nie mnie jest dany spokój wielkiego błękitu.

- Jaki dół!? Mianownik i licznik, a nie dół i góra!
- A ty ciotka musisz umówić się ze mną i zdać.
- Ty moje wredne słoneczko.
- Kto rano wstaje, temu się źle zdaje.
- Szkoła jest jak teatr, najlepsze miejsca są z przodu.
- Kawałek dyżurnego! Zmoczyć elementy ściernie!
- Szkoła jest jak brzeg morski – jedne bałwany odpływają, drugie przypływają.
- Proszę mi nie zabierać czasu... bo go nie mam.
- Kwas zasadowy – to brzmi jak kot piesowaty.
- Są wieprze, które same pchają się między perły.

GŁUPAWY WIERSZYK

Zbijała Kasia bąki
A gdy zakwitły łąki
Kasia łez studnię wylała
Bo matury nie zdała.

Dla Pani Joanny Kozłowskiej

Całą klasę serdecznie życzymy naszej kochanej Pani Wychowawczynie wakacji w szczęściu i w zdrowiu, nadziei, że po nich każdy będzie znał wszystkie wzory; pocztówek tuzina, pamiątek bez liku, górskich widoków, morskich fal szumu, skowronków o świcie, długich spacerów o zmroku, szósteczki w totka, żeby Pani mogła być z nas dumna do kwadratu. Wesołych, spokojnych wakacji, pełnych przygód.

(Osobiście od Mariusza J. – „żeby Pani miała ten wymarzony samochód”).

Klasa IIa

Redakcja „Ramoty”

dziękuje Dominice Grabowskiej, naszej absolwentce (teraz kończyłaby klasę VIIIb), za bezinteresowną i efektywną pomoc przy składzie naszej gazety. Na jej cześć: Hip hip – hurra!!!

Dla Prof. Doroty Andrzejewskiej-Marzec

W radosny czas wakacji życzymy naszej Kochanej Wychowawczynie cudownie spędzonych chwil z rodziną dużo relaksu i wypoczynku, spokoju i nabrania sił na kolejny rok szkolny z cudowną klasą – już vb.

KOSZULA SZCZĘŚCIARZA

Pewien król zachorował i żaden lekarz nie potrafił go uzdrowić. W końcu zwrócono się po radę do mądrego starca i ten polecił znaleźć szczęśliwego człowieka, odkupić od niego koszulkę i przyodziać w nią króla. Wtedy wyzdrowieje. Rozpoczęto poszukiwania, lecz nigdzie nie było w pełni szczęśliwego człowieka, każdy na coś narzekał. W końcu znaleziono wyjątkowego osobnika, który cieszył się pracą, chwalił jedzenie, spał beztrudnie i niczego więcej od losu nie żądał. Ale i on nie mógł pomóc królowi. Był bowiem tak biedny, że nie miał nawet koszuli.

ramota

NA WAKACJE –
OPOWIADANKA
ANTHONY DE MELLO SJ

ZADOWOLONY RYBAK

Bogaty przemysłowiec z Północy poczuł niesmak, widząc pewnego rybaka z Południa, spokojnie opartego o swoją łódź i palącego fajkę.

– Dlaczego nie wypłynąłeś łowić? – zapytał przemysłowiec.

– Bo już złowiłem dość na dzisiaj – odpowiedział rybak.

– Dlaczego nie łowisz więcej niż to konieczne? – nalegał przemysłowiec.

– A cóż bym z tym zrobił? – zapytał z kolei rybak.

– Zarobiłbyś więcej pieniędzy – padło w odpowiedzi. – Mógłbyś wtedy założyć motor do twojej łodzi, wypływać na głębsze wody i łowić więcej ryb. Wtedy też zarobiłbyś dość pieniędzy, by kupić sobie nylonową sieć, dzięki czemu miałbyś jeszcze więcej ryb i więcej pieniędzy. Szybko zarobiłbyś i na drugą łódź... i, być może, na całą flotę. Byłbyś wtedy bogaty tak jak ja.

– I co bym wtedy robił? – zapytał znowu rybak.

– Mógłbyś wtedy usiąść i cieszyć się z życia – odpowiedział przemysłowiec.

– A jak myślisz, co ja właśnie w tej chwili robię – zapytał zadowolony rybak...

RELIGIA STAREJ DAMY

Pewna stara dama, bardzo religijna, nie była zadowolona z żadnej z istniejących religii i założyła swoją własną.

Pewien dziennikarz, który szczerze pragnął zrozumieć punkt widzenia tej pani, zapytał ją pewnego razu:

– Naprawdę wierzy pani, jak ludzie powiadają, że nikt nie pójdzie do nieba z wyjątkiem pani i pani służącej?

Stara dama pomyślała przez chwilę i odrzekła:

– No cóż... co do Marysi, nie jestem całkiem pewna.

WAKACYJNE PRZYPOMNIENIA – POWTARZAJ SOBIE CZASEM:

– Bądź sobą.

– Mów zawsze „nie zgadzam się”, gdy uznasz, że powinieneś tak postąpić.

– Częściej chwal niż krytykuj innych.

– Oddzielaj fakty od interpretacji, czyli to, co zdarzyło się naprawdę od tego, co ty lub ktoś inny sądzicie na ten temat.

– Bądź szczęśliwy w wakacje, szczęśliwy człowiek jest ładniejszy, bardziej przyjazny, lepszy. Żyje on w zgodzie ze sobą i jest pojednany z własnym losem. Bardziej od innych promieniuje pokojem i mądrością.

– Jestem w porządku, nawet wówczas, gdy nie podobam się niektórym osobom, mam prawo do popełniania błędów.

Klaudia Janikowska

MÓJ DOM

Jedno serce z dwóch dusz
Tyle kłótni,
tyle łez,
a on i ona
zawsze przy mnie jest.
Mimo smutku,
mimo łez,
on i ona
zawsze przy mnie jest.
Czy w depresji,
czy w braku sił,
on i ona
zawsze przy mnie jest.
On pomoże ruszyć skalę.
Ona otrze moje łzy.
Oni nigdy nie opuszczą mnie.
Dla nich nie ma
smutnych dni,
gdy w radości
widzą mnie.
Oni zawsze przy mnie są
jak jedno ciało,
jeden duch,
towarzyszą zawsze mi
bym była zawsze w pełni sił.
Dla nich nigdy
nie ma nie,
gdy o dobro walczą me.
Dla nich
nie ma braku sił,
gdy w potrzebie
znajdą mnie.
Choć nie zawsze jest idealnie.
Choć bez kłótni żyć nie możemy.
Zawsze razem,
zawsze łzej.
Gdy ich mam
nigdy sił
mi nie będzie brak.
MAMO. TATO.
DZIĘKI WAM.

Anna Myszkowiak

TWORZĘ PORTRET RODZINNY

Pierwsze pociągnięcie pędzlem
Grube zagruntowane płótno pokrywa
Cienka warstwa matczynej miłości

Delikatne barwy otulają niewinną biel dziecka
Kontrastującą z brudem nienawiści
Kapiącej powoli z szarej szmatki
Zmęczonej naprawą błędów
Pozbawionej troski

Kolejny ruch pędzla
Obraz przeszywa czarna jak śmierć agresja
Krzyczy
Jęczy
Boli
Biel już nie jak wcześniej czysta
Chowa się za jasną miłością
Ledwo widoczną
Spod brudu świata
I krzyku

Maluję dalej
Ludzi bez twarzy
Maluję dalej
Historię bez końca

Klaudia Janikowska

RAJSKA KRAINA

Dla mnie dom to miejsce,
gdzie jestem szczęśliwa
i czuję się bezpiecznie.
To miejsce,
gdzie mogę odpocząć,
rozwiązać złe myśli,
napęłnić serce spokojem.
Tu zawsze mogę być sobą,
tu każda chwila
jest na miarę złota.
Tutaj mogę odetchnąć z ulgą,
uciec od problemów codzienności.
Całe to miejsce
Jest wypełnione miłością.
Zawsze cieszę się,
gdy odwiedzam to miejsce.
Może już wiesz,
a może nie?
Może zgadniesz,
a może jeszcze nie?
Może odkryjesz
własną krainę
przepełnioną miłością
i szczęściem?
Bo dla mnie
to właśnie
mój dom

Wiktoria Szulewska

ŚWIAT

Gdzie tak naprawdę
Można odszukać szczęście?
Skoro przez całe życie
Szukamy go wszędzie

Pośród lądów i wód spienionych
W tym niezatrzymanym pędzie
Stawiając swój los
Na niepewnym fundamencie

Gdzie w życiu można zaznaczyć metę?
A gdzie nowy start?
Jakie lekcje od życia należy wziąć do serca?
A co potraktować jak nieśmieszny żart?

Bo skoro ziemia jest okrągła
Gdzie kończy się ten świat?

POZDROWIENIA Z KOREI

RECENZJA STANISŁAWA FALENTY

G DY WIDZIMY WIELE artykułów, książek, dokumentów o Korei Północnej, może nam się nasuwać pytanie – skąd taka niesłabnąca popularność tego tematu? Co nas, resztę świata ciągnie do jedyne go na świecie tak bezwzględne go i uciskającego ludność systemu, ostoje komunizmu w czystym wydaniu, miejsca, gdzie władcom dosłownie stawia się świątynię a mieszkańcom wmawia, że ich Naród jest jedynym liczącym się na świecie? No cóż, nie będę odkrywcy, jeśli stwierdzę, że ludzi ciągnie po prostu do Inne go, a co dopiero w tak egzotycznym wydaniu jak Korea. Niestety, naprzeciw potrzebie doznawania i zgłębiania owej Inności często wychodzą marni twórcy reportaży. Pisząc swoje książki lub artykuły rozplątują się jak to przerwało im prąd w hotelu, wszędzie wiszą portrety Kimów, a w sklepach nic nie ma. Na szczęście istnieją też reporterzy, którzy umieją podejść do tematu z wiedzą większą niż „w Korei jest cały czas komunizm”, ludzie rzetelni, wykształceni oraz umiejący pisać z polotem. Poznajcie Suki Kim – Koreanko-Amerykankę, która aby napisać swoją książkę, przybrała szaty misjonarki i uczyła przez kilka lat dzieci elit koreańskich.

Książka „Pozdrowienia z Korei” pisana była po cichu na laptopie Kim, który w każdym momencie mógł zostać zabrany i przeszukany pod kątem tekstów niekorzystnych dla władzy bez żadnego poszanowania osobistej prywatności. Autorka przebywała dwa lata w kampusie PUST – pierwszym prywatnym, ufundowanym w większości przez kościół ewangelicki uniwersytecie w Korei, ewenemencie na skalę kraju. Mimo iż była ateistką i dosyć znaną autorką, zgłosiła się tam nauczać angielskiego pod zmienionym imieniem. Motywów jej postępowania nie byłam w stanie do końca zgłębić przez całą lekturę – czy kierowała nią chęć rozliczenia się z przeszłością? Czy chciała po prostu napisać książkę? A może, tak jak kilka razy

wspominała w ciągu lektury, chciała choć kilkunastu Koreańczykom pokazać, że istnieje zupełnie inny świat poza granicami ich państwa?

Zacznijmy od tego, że jest to powieść bardzo osobista. Suki Kim, jako częściowo Amerykanka, a częściowo południowa Koreanka, nie jest byle reporterem biorącym się za pisanie książki o nieznanym sobie kraju. To osoba dotknięta tak samo jak cały jej naród i rodzina kilkudziesięcioletnią tragedią rozłąki, doznająca ciągłych skutków sztucznie postawionego muru między północą a południem kraju i znająca perfekcyjnie kontekst tego, o czym pisze. Opowieści o wspomnieniach jej mamy, członkach rodziny, którzy zostali na Północy, ponieważ nie dostali się do Amerykanów wywożących ich z dzielącego się kraju, ciągłym braku pogodzenia się zarówno z teraźniejszością, jak i przeszłością, smutne refleksje na temat obecnego stanu rzeczy czy znajomość historii kraju czynią ją osobą niezwykle kompetentną do pisania reportażu na taki właśnie temat. Autorka opisuje swoje dwa lata w kampusie niezwykle wartkim językiem, sprawnie zestawiając wspomnienia z „normalnego” świata z rodzinnymi, osobistymi oraz tym, co dzieje się ma miejscu. Opisy musztr, działania systemu totalitarnego, nielicznych wycieczek szkolnych poza zasięgi PUST i życia codziennego przeplatają się całkiem zgrabnie z rozważaniami na temat natury tego wszystkiego, jednak bez popadania w przesadną filozofię.

Oprócz tej „osobistej” mamy jednak drugi filar, mocną stroną czy jak kto woli – składową „dobrości” tej książki, a jest nią opis relacji z uczniami oraz próby zmiany ich sposobu myślenia. Nie jest tam bowiem jedną nauczycielką z tłumu, która pisała sobie po kątach książkę i wróciła do USA. Suki przez całą książkę nawiązuje wspólną relację ze swoimi uczniami; jest bardzo lubiana, rozmawia z nimi w stołówce, żartuje oraz przychodzi niektó-



←

Suki Kim

*Pozdrowienia z Korei.**Uczyłam dzieci północnokoreańskich elit*

wyd. Znak Literanova

2015

rym pomagać po lekcjach. Stara się przy tym zrozumieć i opisać czytelnikowi ich psychikę, sposób myślenia, zwyczaje i podejście do życia oraz choć trochę wpłynąć na nie, uświadomić, że gdzieś tam istnieje inny świat. Dowiadujemy się na przykład, że Koreańczycy są wychowywani w duchu ciągłego zakłamywania rzeczywistości, mają cotygodniowe spotkania, na których, niczym na spowiedzi, „pracują wspólnie nad charakterem”, ale też nie są całkowicie bezdusznymi i oddanymi systemowi cyborgami. Piszą jej na zajęciach wypracowania o bardzo osobistym charakterze, na temat swoich obaw czy przyszłego życia. Z okazji urodzin śpiewają jej piosenki, smucą się, kiedy odjeżdża do kraju. Grają razem z nią w piłkę, pytają o głupoty, jak i istotne rzeczy związane z jej życiem... Czytając „Pozdrowienia...”, sami zaczynamy wsiąkać w surowy klimat z pojedynczymi przeblyskami radości i ludzkich uczuć wyzierających spod morza totalitaryzmu i sztywno ustalonych norm.

Jeśli jednak kogoś interesuje ta najbardziej chwytliwa i dobrze sprzedająca się strona Korei – także się nie zawiedzie! Autorce równie dobrze jak opisywanie uczuć, relacji i dnia codziennego, idzie przedstawianie czytelnikowi świata, w którym przebywa. Dowiadujemy się o miejscach kultu Kimów, ich cudach narodu, miejscach pielgrzymek, sposobie funkcjonowania państwa i wielu innych rzeczach. Poza tym autorka była na kilku wycieczkach poza murami kampusu i skrzętnie je opisała. Jak daleko sięga kult Kimów? Czy serio jest to system rodem z „Roku 1984”?

Podsumowując, jest to książka właściwie bez wad, którą można stawiać za wzór dobrego opisywania rzeczywistości. Autorce świetnie wyszło połączenie kilku wątków – autobiograficznego, socjologiczno-politycznego oraz obyczajowego. Z reporterskim nerwem opisała faktyczny stan rzeczy świata, w którym się znalazła. Zdecydowanie jest to pozycja warta rozważenia. ●



→
Aleksander Gierymski
Morze, 1891

WAKACJE, WAKACJE... MOŻE WARTO TROCHĘ POCZYTAĆ?

Oto kilka naszych propozycji na deszczowe dni

Ryszard Kapuściński

LAPIDARIUM V (REPORTAŻE)

Wybrane fragmenty:

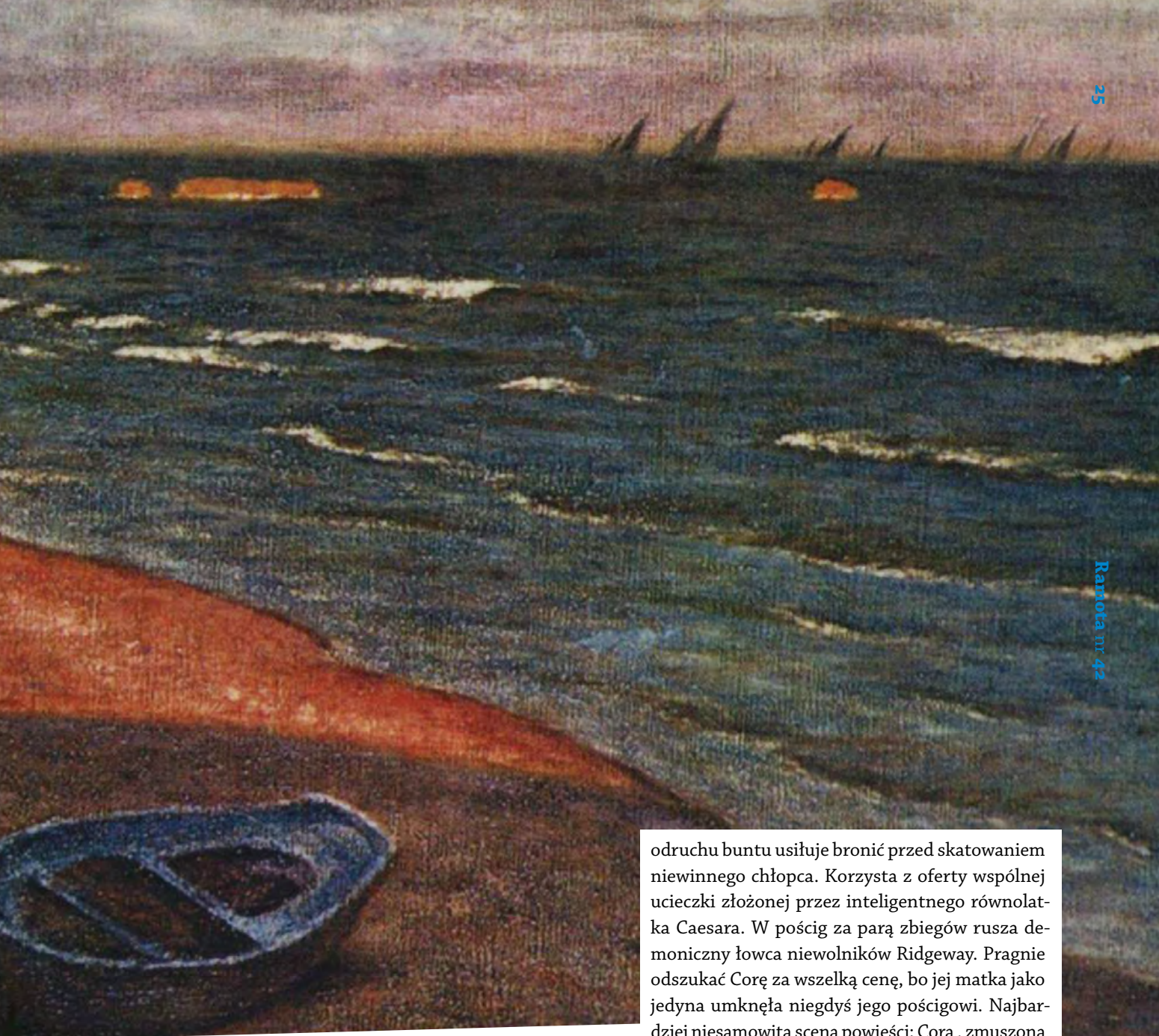
„58-letni bezdomny mieszkaniec Leszna, który ukradł swojemu znajomemu 8 tys. marek, a następnie rozdał część innym bezdomnym, stanie przed sądem. Akt oskarżenia w tej sprawie skierowała do sądu prokuratura rejonowa. Bezdomny »Janosik« rozdał 2 tys. marek swoim współtowarzyszom z noclegowni dla bezdomnych w Lesznie, za pozostałe pieniądze wyjechał w podróż po Polsce. Przez kilkanaście dni podróżował. Na dworcach kolejowych w Poznaniu, we Wrocławiu i Kaliszu kupował ludziom bezdomnym jedzenie i rozdawał ukradzione pieniądze. Zgłosił się na policję sam po tym, jak z prasy dowiedział się, że okradziony przez niego znajomy umarł na zawał serca. Toż to gotowy scenariusz filmowy. Ale czy wszystko nie jest gotowym scenariuszem?”

„Lato 2001. Jechałem nocnym pociągiem z Moskwy do Rygi. W dwuosobowym przedziale wagonu sypialnego siedział naprzeciw mnie starszy, niski, barczysty mężczyzna. Po kwadransie rozmowy sięgnął do brązowej ceratowej torby i wyjął z niej słoik z ogórkami, bochenek razowego chleba i butelkę wódki. Pokroił chleb, podzielił ogórki, nalał mnie i sobie po pół szklanki.

–No! – powiedział zapraszająco i podniósł szklankę. Wypiliśmy. Jego twarz wyrażała teraz ulgę i zadowolenie. Przedstawił się:

–Siergiej Iwanowicz Sielajajew, pułkownik w stanie spoczynku, Bohater Związku Radzieckiego”.

Czytaj, jeśli chcesz poznać frapujące okoliczności zdobycia tego zaszczytnego tytułu. Naprawdę warto.



Colson Whitehead

KOLEJ PODZIEMNA

Wciągająca, poruszająca, okrutna, mądra, oryginalna, odkrywcza – taka jest powieść Afroamerykanina, który zgarnął za nią dwie najważniejsze USA nagrody dla prozaików – Pulitzera i National Book Award.

Główna bohaterka, Cora, niewolnica w trzecim pokoleniu, na plantacji w Georgii należy do najniższej kasty. Jej matka uciekła kiedyś na Północ, dlatego Cora pozostaje elementem podejrzanym, pogardzanym i wykorzystywanym przez właścicieli, białych zarządców, czarnoskórych nadzorców, szeregowych niewolników, inne kobiety. Jej sytuacja jeszcze się pogarsza, gdy w emocjonalnym

odruchu buntu usiłuje bronić przed skatowaniem niewinnego chłopca. Korzysta z oferty wspólnej ucieczki złożonej przez inteligentnego równolatka Caesara. W pościg za parą zbiegów rusza demoniczny łowca niewolników Ridgeway. Pragnie odszukać Corę za wszelką cenę, bo jej matka jako jedyna umknęła niegdyś jego pościgowi. Najbardziej niesamowita scena powieści: Cora, zmuszona do pracy w charakterze żywego eksponatu w muzeum etnograficznym przedstawiającym historię USA, w przebraniu niewolnicy zbliża się do przeźroczystej szyby i prowadzi z widzami osobliwą grę – patrzy im prosto w oczy.

Garth Risk Hallberg

MIASTO W OGNIU

Monumentalna, prawie tysięczstronicowa, powieść, za którą autor otrzymał rekordową jak na debiutanta zaliczkę – 2 mln dolarów – to dickensowska opowieść o Nowym Jorku lat 70., w którym krzyżują się drogi kilkunastu głównych bohaterów. Sprawnie napisane czytało retro. Idealne do wazliki na wakacje. ●

Polecała GRAMOTA

GILOTYNA

Kontynuacja tekstu Natalii z poprzedniego numeru „Ramoty”.

NATALIA HUNEK

NA JEDNEJ Z płytek malował się rozciągnięty nieco portret niezwykle naburmuszonej, trochę rozczarowanej dziewczyny, tak obcej i odległej, że Amelia ledwie rozpoznała w niej swoje odbicie.

– Dziwne – pomyślała. – Twarz uwięziona w kafelku, to musi być straszne, tak być zamurowanym w ścianie, ani się odezwać, ani nic... Amelia nagle posmutniała, zdając sobie sprawę, że ona sama przecież z nikim nie rozmawia i – co gorsza – wpływu na takowy stan rzeczy nie posiada. Osunęła się więc desperacko na podłogę, czując, jak tonie w morzu samotności i pozwalając, by czarne myśli zalały ją jak brudna woda po wyciągnięciu korka w wannie. Niedługo, na szczęście, było jej dane dryfować po bezkresnych wodach gorzkiej, nastoletniej rozpacz, w tej bowiem jednej chwili zerwała się nagle i mącąc teatralną ciszę nierównym oddechem oraz jednym tylko cichym jękiem, rzuciła się z pięściami na winną wszystkiemu ścianę – symbol ucisku. Wymierzając ścianę coraz to zacieklejsze razy, odskoczyła niespodziewanie i nagle, przerażona gwałtowną anomalią w biegu wydarzeń, szybkim krokiem, roztrzęsiona opuściła łazienkę na parterze.

Na korytarzu było już całkiem pusto, a mimo to wydawał się on Amelii jeszcze ciasniejszy niż zwykle. Jakby zaskoczona niecodzienną perspektywą tak dobrze jej przecież znanego przedsiönka, poczuła się przezeń okrutnie dotknięta, dotychczas bowiem utrzymywali stosunki co najmniej poufne, jeśli nie intymne, nieraz przecież wtuleni w siebie, dzielili się wilgotnym, zimnym parape-tem, szepcząc sobie tylko znanym językiem. A tu nagle korytarz wypina się i ma czelność być jakiś inny niż zazwyczaj. Kierowana silnym przeczu-ciem, chwiejnym krokiem ruszyła w stronę wyjścia, czując, że w tej właśnie chwili powinna znajdować się w swoim mieszkaniu na ulicy Vaugirarda 364.

Zimna biel wpływała do mieszkania przez okna miękkimi falami, a parapety, niczym czarna nekro-

polia usłane były martwymi muchami. Prócz maso-wego grobu wokół lukarny, w skąpo oświetlonym pokoiku mieścił się również stary skórzany fotel, o nieprzyjemnym odcieniu przejrzalej pomarańczy, niegdyś ulubiony mebel Amelii, po dziś dzień bo-wiem skrupulatnie magazynował wszystkie skarby i okruszki dzieciństwa, nieraz zresztą poratował Amelię jedną lub dwoma monetami, we frankach francuskich co prawda, acz i to incydentalnie sta-nowiło aż nadto. Poza wysłużonym siedziskiem, uchodząca w niektórych kręgach za szczególnie obskurną, kawalerka przepełniona była niezli-czoną ilością cikliwych pamiątek i mebli z okresu, kiedy żaden Francuz o „Archipelagu Gułag” jeszcze nie słyszał oraz rzeczy skrajnie niepotrzebnych. Wśród nich znaleźć można było na przykład sta-ry polski gramofon „Bambino” z płytą Beatlesów, kolekcję powieści Becketta oraz jeden wyświech-pany egzemplarz „Ostatniej Taśmy” czy całą ścianę odbitek twórczości Van Gogha, którego Amelia mając lat dwanaście pokochała miłością pierwszą i dozgonną. Wszystko zdawało się leżeć na swoim miejscu, a mimo to Amelię ogarnął dziwny niepo-kój, miała bowiem wrażenie, jakby zapomniała o czymś niezwykle ważnym, na tyle istotnym, iż zaniedbanie tejże kwestii miałoby tragiczne kon-sekwencje w niedalekiej przyszłości. Rozejrzała się więc nieufnie po zagraconym saloniku i dotykając dłońmi chropowatych ścian, przesuwając się powoli wzdłuż korytarza.

– Widzę, udane zakupy! – dobiegło ją zza prze-tartej, kwiecistej wersalki.

– Że co proszę? Kiedy ja nic, nie... – zaczęła z zakłopotaniem Amelia.

Nie rozumiesz, nie rozumiesz... – mrucał roz-bawiony ktoś, wierząc się głośno za jakby bardziej kwiecistą już kanapą.

– Hej, wyjdź stamtąd jak ze mną rozmawiasz! – oburzyła się zniecierpliwiona już Amelia, rzucając w stronę świecącego wykusza, z którego dochodzi-ły owe absurdalne uwagi, rozniewane spojrzenie.

Zza skąpanej w krwawym świetle zachodzącego już słońca sofę jednym płynnym susem wyskoczył równie czerwony, mały, karykaturalny człowieczek, całkiem nagi, z parą fikuśnych rogów, sterczących niesfornie ze szkarłatnych skroni. Zaintrygowany przyglądał się Amelii, podwijając kolana pod brodę, najwyraźniej bardzo z siebie zadowolony. Nie zamierzał jednak tłumaczyć się ani nie fatygo-wał się, by Amelię przeprosić. Wyrecytował tylko z przekąsem: „co się odwlecze, to nie uciecze”, co jeszcze bardziej ją rozniewało.

– Won z tapczanu! – rzuciła przez ramię, za-maszystym ruchem rozlewając na koszulę, która

wiernie służyła jej za piżamę i garderobę wyjściową, stojącą na stoliku czarną kawę ze stacji benzynowej. Kilka kropel spłynęło również na wysuszony parkiet, pojąc jego wnęki i formując na nim smolistą kałużę o przyjemnym, korzennym zapachu.

W domu Amelii wszystko, co miało okazję o podłogę się otrzeć bądź definitywnie się nań rozłożyć, już nie do Amelii należało a do Coco – wyliniałej, schorowanej kocicy, jednocześnie najpoczciwszego i najczulszego stworzenia, jakie miało okazję ją wychowywać. Coco, niemłoda już kotka o dużych smutnych oczach, z oberwanym uchem i wiszącym brzuchem, zwarta i krępa jakby kreślona grubą kreską, przypominała nieukończony rysunek jakiegoś niszowego artysty. Zajmowała się Amelią od dnia, w którym z kartonowego pudła trafiła na ostatnie piętro paryskiej kamienicy, prosto w ręce zapłakanej, małej złośnicy, jako zadośćuczynienie prawie półrocznego urlopu taty, sfinalizowanego w końcu rozwodem po tym, jak pijany wyszedł do kiosku po gazetę i nie wrócił do tej pory.

– Coco, staruszek, gdzie jesteś? – zawołała troskliwie Amelia, schylając się by podnieść plastikowy kubek. – Coco? – powtórzyła ciszej, z nutą niepokoju w głosie.

Pobiegła do kuchni w nadziei, że znajdzie ją śpiącą na krześle albo skuloną przy misce. Kiedy jednak wpadła do pokoju, Coco leżała rozciągnięta na zimnej posadce, nieruchomo i... niepoprawnie. Łapki miała powykręcane z bólu, ogon luźno opuszczony, a błyszczące niegdyś jak węgielki, czarne oczy – puste i bez wyrazu. Przypominała jedną z tych pluszanek, jakie można czasem zobaczyć w witrynach sklepów z zabawkami, idąc ulicą de Rivoli. Mimo nienaturalnej pozycji, Coco po raz pierwszy od bardzo dawna wyglądała na prawdziwie szczęśliwą. Nie była już przecież tym psotnym kociakiem z pudełka i mimo, że nigdy nie powiedziała jej tego wprost, Amelia wiedziała, że jej sędziwa towarzyszka bardzo cierpi.

– Przepraszam, że mnie przy tobie nie było – westchnęła Amelia, kucając przy mizernym ciałku. – I co ja teraz z tobą zrobię?

– Pochowaj ją na cmentarzu dla zwierząt na placu Saint-Lambert – odezwał się nagle diabełek, po czym podreptał chwiejnym krokiem w stronę lodówki i bez pardonu otworzył ją na całą jej szerokość. – I kup mleko – dodał niewzruszony.

Amelia nie miała zamiaru się z nim kłócić, miała przecież absolutną rację, najgorszym co mogła w tej sytuacji zrobić to sięść na podłogę i zacząć rozpacać, zmuszając biedną Coco do balansowania po coraz to bardziej zaawansowanych stadiach rozkładu. Wsunęła więc zdecydowanie dłoń pod

zwiotczałe ciało, by następnie umieścić je w pierwszym opakowaniu jakie miała pod ręką, to jest plastikowej siatce z nadrukowanym symbolem recyklingu.

– To ci musi na razie wystarczyć, staruszek – szepnęła Amelia, sunąc powoli wąskim korytarzem w stronę drewnianych drzwi, prowadzących na obdrapaną, wiecznie dudniącą echem klatkę schodową o intensywnym zapachu piwnicy i papierosów.

– A niech to wszyscy diabli! – syknęła Amelia, spoglądając ze złością na zegarek, który jak na złość zatrzymał się na godzinie siedemnastej dwadzieścia dziewięć i definitywnie odmawiał dalszej współpracy.

Czując, jak Coco zaczyna już ciążyć, Amelia skręciła w najbliższą uliczkę, decydując się na krótki postój w jednym z obskurnych zaułków francuskiej metropolii. Kiedy jednak podniosła wzrok, oczy – zaatakowane przez chmurę siwego dymu, wynurzającą się spod burzy kędzierzawych loczków i taniej maskary z sieciówki – zasłzy jej łzami, które spłynęły strumieniami po wilgotnych, piegawatych policzkach. Groteskowa królowa wolnej młodzieży paryskiej obrzuciła Amelię żalosnym spojrzeniem, unosząc oskarżycielsko drżącą brodę. Amelia poczuła nagle do siebie ogromną niechęć, zdając sobie sprawę, że mimo niezwykle nędznej aparycji oprawcy, nie potrafiła wydobyć z siebie ani krzty współczucia, choć bardzo się starała. Maryśka zaciągając się głęboko resztką mokrego od łez papierosa, z nieukrywanym zdziwieniem rzuciła sklejonym tuszem okiem na plastikową siatkę, po brzegi wypchaną Coco.

– Serwus, strupiaro – zagadnęła wycierając nos wierzchem dłoni i odsłaniając różowe dziąsła wraz z niesławnymi, lekko pożółkłymi zębami i absorbującą całą uwagę rozmówcy dziurą.

– Widzę, udane zakupy – dodała.

– Najnowsza kolekcja – uśmiechnęła się Amelia i nerwowo naciągnęła spódnicę na zdarte kolana.

– To lis? – mlasnęła.

– Jenot – rzuciła Amelia, zmuszając się do krzywego uśmiechu na myśl o nieprzyzwoicie ekstrawaganckim futrze z dachowca.

Maryśka stała lekko zgarbiona, z dłońmi schowanymi w kieszeniach dżinsów i nonszalancko wygiętymi na zewnątrz kciukami, przestępując z nogi na nogę jak dziecko desperacko starające się ukryć rychłą potrzebę odwiedzenia toalety. Co dziwne, nie wyglądała przy tym śmiesznie, wręcz przeciwnie, było w niej coś pociągającego.

– Dasz zobaczyć? – mruknęła jakby od niechcenia, po krótkiej chwili namysłu.

– Nie – wyrwało się z ust Amelii trochę za szybko i zbyt gwałtownie.

Maryśka uniosła brwi, prostując się nagle na swoich owiniętych rajstopami o tak dużych oczkach, że przypominały sieć wędkarską piętach i rzuciła Amelii wyzywające spojrzenie. Jednym wściekłym ruchem wyszarpnęła wypchaną torbę z rąk zaskoczonych Amelii i podniosła ją wysoko, na znak słodkiego zwycięstwa.

– Ha! – krzyknęła. – Myślisz, że jesteś ode mnie lepsza, bo stać cię na prawdziwe futro z jakiegoś wystawnego lumpa?! – zaskrzeczała, unosząc się coraz bardziej i machając siatką w najlepsze.

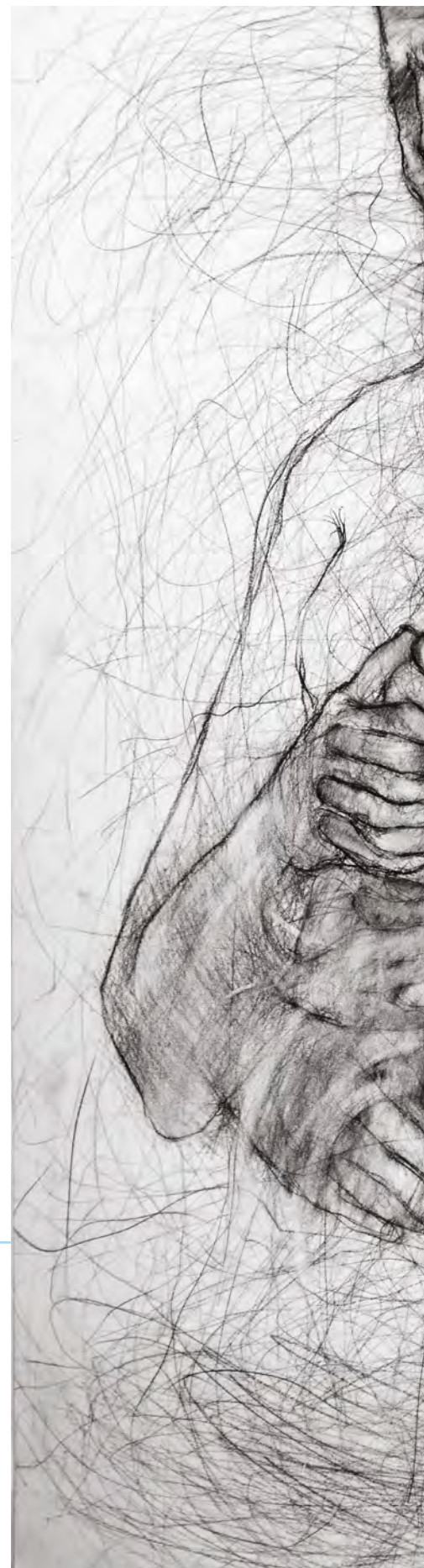
– Nie, nic nie rozumiesz! – próbowała ją przechrzcić Amelia. – To Coco!

– I to jeszcze od Chanel! – ryknęła odwracając się w stronę ulicy Maryśka, po czym zamachnęła się porządnie i cisnęła siatką prosto w stronę pędzącego renault. Ta z kolei pofrunęła nad głowami przechodniów, majestatycznie rozrywając się na masce samochodu, pozwalając Coco rozbryznąć się spektakularnie tuż przed nosem przerażonego kierowcy.

Zdjęta trwogą Maryśka zamarła, wybałuszając oczy i wpatrując się w tragikomiczną maskaradę rozgrywającą się na skrzyżowaniu. Wokół umazanego krwią nieszczęśnika, próbującego trzęsącymi rękoma zagarnąć resztki Coco z maski, zebrał się tłum gapiów.

Wszyscy byli na tyle zaabsorbowani wypadkiem, że nie zauważyli młodego mężczyzny, stojącego na krawędzi oddalonego o kilka kroków budynku, spoglądającego beznamiętnie na panoramę miasta i powoli przechylającego się w jego stronę tak, by mając przed oczami cały Paryż, zniknąć w końcu w okopach brukowanych trotuarów. Całe zajście widziała tylko Amelia, która w strachu, targana emocjami odwróciła głowę ze wstydu przed własną niemocą i schowała się w jednej z kamienic, biegnąc nieprzerwanie aż na trzecie piętro, gdzie zdyszana, przyłgnęła lepkimi od potu dłońmi do okna i opierając się o szybę, usilnie próbowała ułożyć w głowie wszystko to, co wydarzyło się po opuszczeniu szkolnej łazienki. Los jednak zdecydował, że jeśli nie profanacja zwłok jej dawnej opiekunki, to samobójcza śmierć nieznanego odcisnąć musi swoje piętno w historii Amelii, zamykając tym samym ów pochmurny dzień ponurą klamrą i potwierdzając tylko słowa diabła, jakoby śmierć miała czekać z otwartymi jak lodówka ramionami każdego bez wyjątku, burząc wszelkie plany i smarując grubą krechę swoje własne, niczym dziecko wykraczające kredką poza linię kolorowanki. •

Nagroda dyrektora zsp im. C.K. Norwida w Lublinie
"Portret Rodziny" 2017
Sylwester Kluszczyński
On – rysunek, węgiel, 70 x 100 cm



POZA GABLOTĄ

EMILIA FAJT

WIĘKSZOŚĆ OSÓB ROZMYŚLA od czasu do czasu jaka będzie ich rodzina w przyszłości? Najczęściej wyobrażamy sobie idealną rodzinę w ten oto sposób: kochający mąż, dwójka ślicznych dzieci, jakiś zwierzak, a wszystko w pięknym domku. Rzeczywiście piękne marzenie...

Jednak taka rodzina w dzisiejszych czasach jest trudna do stworzenia. Nie dla każdego można znaleźć dobrą pracę, by zarobić na „idealny dom”. A jeśli dochodzi do jakiś sprzeczek, a może i awantur, to wymarzona przestrzeń osobista znika, przestaje istnieć.

Chociaż gdyby się nad tym głębiej zastanowić, takie zachowania sprawiają, że rodzina... staje się idealna. Wspólnie brną przez życie w szczęściu i w nieszczęściu. Na pewno ktoś zaprzeczy temu, iż taka rodzina wcale nie jest idealna. Jednakże wyobraźmy sobie tę „idealną rodzinę”, którą opisałam na początku. Żyjemy w pięknym domku, nikt się nie kłóci, nikt nie wchodzi nikomu w paradę, możesz zrobić dosłownie wszystko, na co masz ochotę i nikt nie będzie miał o to pretensji. Pięniędzy także jest zazwyczaj pod dostatkiem. Ale czy taka rodzina nie jest czymś na pokaz? Taką gablotą? Racja, masz wszystko, czego dusza zapraśnie, jednak czy takie życie ma większą wartość? Gdy mamy wszystko podane jak na tacy, tracimy cel. Nie staramy się wtedy o nic. Tworzymy życie bez wartości.

Prawdziwa rodzina razem zмага się ze wszystkimi niedogodnościami, to właśnie one ją tworzą. Wszyscy są zjednoczeni i nic ich nie powstrzyma przed dążeniem do jakiegoś celu. Razem dają sobie radę, cokolwiek nie przydarzy się złego. Bo w życiu często jest pod górkę, a zwłaszcza w rodzinie, ale ona pomaga nam tę górę pokonać wspierając nasze działania w dążeniu do upragnionego celu. Tak oto wszyscy stanowią nieodczyny element układanki. Ze wszystkimi troskami, radościami, własnymi potknięciami, niepowodzeniami...

Taka powinna być idealna rodzina, nierozłączna mimo przeciwności losu. ●



Z DRUGIEJ STRONY ŁAWKI – OKIEM BELFRA

ZROBIŁO MI SIĘ nostalgicznie. Miałem okienko, przechadzałem się po dolnym korytarzu i oglądałem prace nadesłane na konkurs „Portret rodzinny”. Zbiorowe i pojedyncze portrety, sceny rodzajowe, martwa natura – obraz rodziny stworzony przez ludzi, przedmioty, zwierzęta. Różne konwencje, różne widzenia – portrety radosne, budzące nadzieje, ale też groźne, ponure, pełne płaczu, krzyku i trwogi. Obrazy szczęścia, uśmiechu i pogody przeplatały się z obrazami bólu, cierpienia, samotności, wykluczenia. Oglądając prace, miałem wrażenie, że mogłyby stanowić bardzo wiarygodny materiał dla socjologów i psychologów tworzących portret współczesnej rodziny. Ale także, co może ważniejsze, były ważnym źródłem wiedzy o współczesnym młodym człowieku (wszak to młodzi właśnie tworzyli te prace), o jego wrażliwości, sposobie interpretowania świata i oczywiście, jego widzeniu rodziny – tej realnie istniejącej i tej wymarzonej.

Nastrojony filozoficznie udałem się na lekcje. Jakoś cały czas miałem w oczach wystawę – obrazy ojca, matki, piękny portret dziadka Władka. Zaczęłem sprawdzać prace domowe. Znowu to samo!

– Nie miałem czasu – usprawiedliwiał się Kamilek. Musiałem pilnować brata, mama poszła na wywiadówkę do siostry.

– Babcia znowu wyszła z domu i musieliśmy jej szukać po całym mieście – tłumaczył się Karol, patrząc mi beczelnie w oczy (wiem, że nie ma babci).

– Tata wrócił z Anglii tylko na dwa dni, sor rozumie, czekałem na niego pół roku. Jutro przyjdę, obiecuję.

Czary goryczy dopełniła Justynka. Po raz piąty nie zrobiła w domu nic. Tłuste włosy, zaczerwienione oczy, czarny, brudny podkoszulek, tatuaż na ręce.

– Pan wpisze pałę! Wszystko mi jedno.

Już miałem ochotę wygłosić pełne umoralniających sloganów kazanie, gdy coś mnie powstrzymało. Tak, coś musi się za tym kryć. Pierwszy raz uważnie przyjrzałem się mojej uczennicy. Przede

mną stało smutne, niewyspane stworzenie z rezygnacją przyjmujące kolejną szkolną porażkę. Jaki jest jej dom? – zadałem sobie pytanie. Zamilkłem. W klasie zrobiła się cisza, a przed moimi oczami zaczęła się przewijać galeria portretów ojców i matek, których poznałem w mojej nauczycielskiej karierze.

– Ojciec Kamilki, który skąpił jej na wszystko i nawet trumnę zrobił jej za krótką, gdy umarła.

– Ojciec Marzanny, żelazną ręką wychowujący córkę, która na znak protestu goliła głowę na zero (w tamtych czasach był to niezwykle widok) i dokładnie w dniu osiemnastych urodzin zniknęła z domu na zawsze.

– Matka Antka, który pracował wieczorami, żeby mama miała za co pić.

Dlaczego nie mogłem sobie przypomnieć twarzy tamtych – troskliwych, kochających, przyjeżdżających na wywiadówki z odległych pipidówek, tłukących się po nocach autobusami? Wszystkie twarze zlały mi się w jedno – no, może tylko ojciec Kazia wyodrębnił się z tej masy. Bo ojciec Kazia,



„Ramota”
Gazeta Zespołu
Szkoł Plastycznych
im. C.K. Norwida
w Lublinie

Redaktor naczelna
Milena Smył

Redaktorzy
Małgorzata Bronka
Stanisław Falenta
Pola Popiak
Wiktoria Szulewska

Opiekun
Anna Stefanczyk

Projekt i skład
Dominika Grabowska
Robert Wojniusz

Redakcja zastrzega
sobie prawo do
redagowania
przekazanych tekstów.

biedny jak mysz kościelna, aż gdzieś z Polesia przywoził nam nauczycielom na każdą wywiadówkę to, co miał – torbę pestek z dyni. Na drugi dzień cały pokój nauczycielski zaśmiecony był dynią. Siedzieliśmy, dopóki nie opróżniliśmy torby (stare czasy). A swoją drogą, co teraz dzieje się z Kaziem?

Popatrzyłem na klasę. I nagle uwierzyłem we wszystko, co mi przed chwilą powiedzieli, musiałem założyć, że to była prawda. Że babcia Karolka błędziła po nocy w mieście (przecież takie rzeczy się zdarzają), Kamilek spełniał wzorowo rolę brata, a Justynka... Justynka nie musiała niczego udawać.

Otrząsnąłem się z zadumy i wszedłem w rolę wymagającego belfra, nie szło mi jednak najlepiej.

– Na jutro wszyscy mają mieć uzupełnione zeszyty i odrobione prace domowe. Pały zostały tylko odroczone – obwieściłem podniesionym głosem.

Usłyszałem westchnienie ulgi i już na skróty zrobiłem zamierzony temat. Z radością powitałem dzwonek. Zamknąłem pracownię i ciągle zamysłony zmierzałem w kierunku portierni. Przy drzwiach do królestwa wuefiarzy zauważyłem kątem oka słynnego Jakuba T. – nieobecnego na mojej lekcji.

– A ty co tu robisz? – zapytałem kąśliwie. Nie pamiętasz, że miałeś przed chwilą lekcję?

– Sorze, naprawdę nie mogłem! Mamę zabrało pogotowie i musiałem pojechać do szpitala. Wszystko na mojej głowie.

Głowa Jakuba T. była na swoim miejscu i nie wyglądała na szczególnie obciążoną. Jemu naprawdę nie mogłem uwierzyć, tyle razy mnie nabierał. Bez słowa udałem się w kierunku pokoju nauczycielskiego. Gdy wszedłem zauważyłem podeksytowanie moich miłych koleżanek, które z zaangażowaniem komentowały fakt, że w rodzinie Jakuba T. pojawiło się kolejne dziecko. A jednak! ●

Wasz Belfer

*Zawsze zwracaj się ku innym widnokręgom,
zawsze staraj się wiedzieć, co dzieje się
gdzie indziej. — Emil Cioran*

**Wspaniałych wakacyjnych podróży, dużo słońca
i pogody ducha, radości z przyjacielskich spotkań
i poznawania nowych, interesujących ludzi
– wszystkim swoim Czytelnikom**

życzy Redakcja „Ramoty”

